

Tematy tygodnia

- 12** Mariusz Janicki
Wiesław Władysław
Jak podejść partię władzy
- 16** Jacek Żakowski
Atak na elity

Polityka

- 20** Joanna Podgórska
**Jak minister Szyszko
chroni środowisko**
- 24** Leszek Jażdżewski
OGLĄD I POGLĄD
Naszym, czyli polska wsobność

Społeczeństwo

- 26** Piotr Pytlakowski
PiS czyści policyjne kadry
- 30** Marek Henzler
Spór o Aleję Zasłużonych
- 32** Dr Mateusz Woiński, karnista,
o przenoszeniu grobów
i tym, jakie problemy prawne
może sprawiać polityka
historyczna
- 36** Paulina Siegień
**Przymknięta granica
kaliningradzka**
- 38** Violetta Krasnowska
**Polska–USA:
dziwne ekstradycje**
- 40** Marta Mazuś
Sprzedani lokatorzy

Rynek

- 42** Joanna Solska
Jak zatrzymać pomór świń
- 45** Adam Grzeszak
**Państwowe spółki
inwestują w pisowską
historiografię**
- 47** Cezary Kowanda
PORÓWNYWARKA POLITYKI
**Jak wybrać konto
oszczędnościowe**

Świat

- 50** Ziemowit Szczerek UKRAINA
Życie w strefie frontowej
- 54** Dariusz Kała WĘGRY
Szeryf dyplomacji
- 56** Jędrzej Winiecki FILIPINY
Filipiński Trump
- 59** Łukasz Wójcik
Światowa wojna pokoleń

12



Schetny sposób na PiS

26



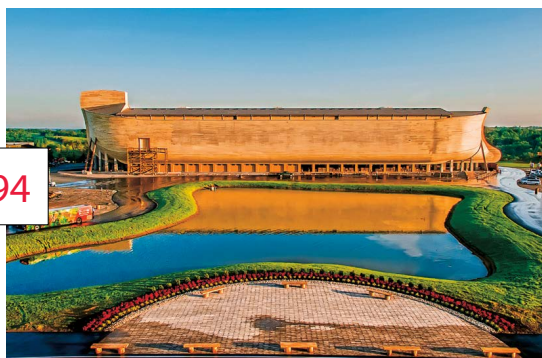
Młyn w policji

50



Donbas: walka trwa

94



Arka Noego – rekonstrukcja

Historia

- 62** Sebastian Ligarski
Grzegorz Majchrzak
**Porozumienia sierpniowe:
dlaczego Szczecin
był pierwszy?**
- 65** Edwin Bendyk **Chiny: krwawa
rewolucja kulturalna**

Nauka

- 68** Sławomir Kosieliński
**Czy można powierzyć
bezpieczeństwo robotom**
- 70** Paweł Walewski ZDROWIE
Moda na wodę
- 75** TECHNOECHO

Kultura

- 80** Zdzisław Pietrasik
Przeszłość pisana na nowo
- 84** Bartek Chaciński
Muzyczne lata 70.
- 87** Kawiarnia Literacka
Łukasz Orbitowski
- 88** Rozmowa ze skrzypaczką
Agatą Szymczewską
o trudnym roztaniu
ze stradiwariusem
i instrumentach za miliony
- 90** Aneta Kyzioł
„Orestes” według Zadary
- 93** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

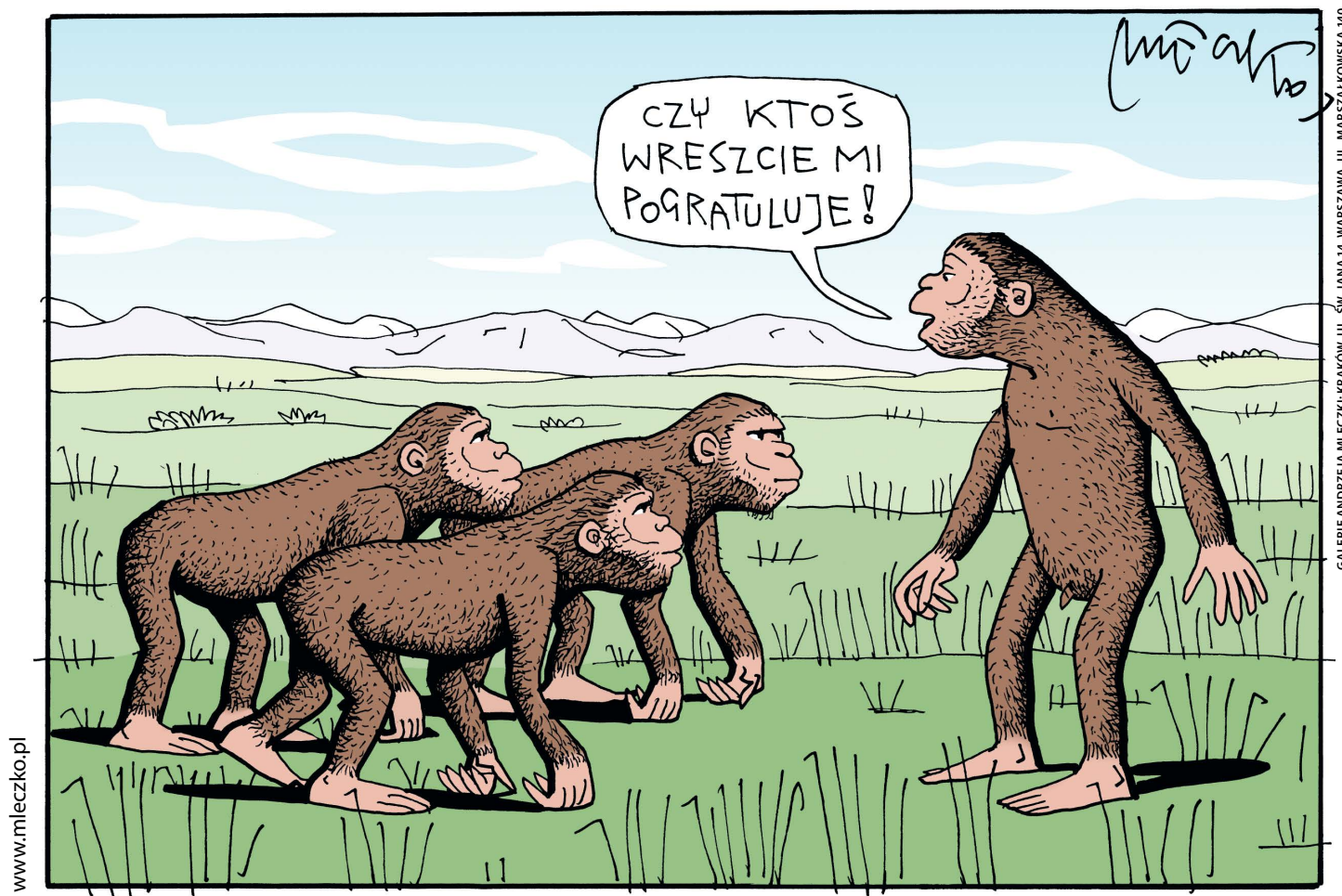
- 94** Marcin Rotkiewicz
Kreacjoniści wojują arką
- 98** Paweł Walewski
Blogerka kłamczucha
- 100** Marcin Piątek **Igrzyska
niewykorzystanych szans**

Na własne oczy

- 108** Joanna Leszczyńska
fotografie Anna Musiałówna
Słodkości z Solidarności

Stałe rubryki

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **76** Afisz • **102** Passent
- **104** Stomma • **105** Tym
- **106** Do i od redakcji
- **107** Fusy, plusy i minusy
- **114** Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Cały Jezus

Osoby pragnące być Chrystusami lub myślące, że nimi są, spotykało się dawniej w specjalnych ośrodkach. Obecnie takie osoby coraz śmielej pojawiają się w życiu publicznym, udzielając wywiadów i wygłaszając kazania w kościołach. Oto ksiądz Międlar, kapelan oenerowskich nacjonalistów, ostrzega Polaków przed zdrajcami, żydowskim motłochem oraz najazdem islamistów, gdyż – jak twierdzi – jest „zobowiązany naśladować Chrystusa”. Głosi też publicznie nowinę na temat posłanki Scheuring-Wielgus z Nowoczesnej i nie jest to, niestety, nowina dobra. Jego zdaniem Scheuring-Wielgus „to konfidentka, zwolenniczka zabijania (aborcji) i islamizacji. Kiedyś dla takich była brzytwą!”. Gdy prawda o posłance z Nowoczesnej się ks. Międlarowi objawiła, jej głoszenie słowami obelżywymi uznał za swój kapłański obowiązek. Zapewnia, że „Jezus również nie przebierał w słowach” i to do tego stopnia, że „Żydów nazywał plemieniem żmijowym”, z czym, nawiasem mówiąc, Międlarowi trudno się nie zgodzić. Skoro zatem Jezus, nie zważając na polityczną poprawność, głosił mroczną prawdę o Żydach, to naśladowujący Jezusa Międlar głosi mroczną prawdę o posłance Scheuring-Wielgus – konfidentce, która doniosła na niego do prokuratury, a wcześniej donosiła na Polskę do Brukseli.



Trzeba przyznać, że w naśladowaniu Jezusa ks. Międlar posuwa się o wiele dalej, niż posunąłby się sam Jezus, gdyby żył. Jezusowi nie podobali się Żydzi i obłudnicy-faryzeusze. Międlarowi oprócz obłudnych Żydów nie podobają się ciapaci islamisci, kosmopolici, lewacy, pederasci, mordercy płodów, dziennikarze „GW”, no i posłanka Scheuring-Wielgus, której nadejścia Jezus w najśmielszych snach nie przeczuwał. Gdyby ta posłanka istniała w czasach Jezusa, ten prawdopodobnie zmuszony byłby naśladować ks. Międlara, tak jak teraz Międlar naśladuje jego.

W naśladownictwie ks. Międlar nie idzie na kompromisy, bo uważa, że jeśli naśladować „to całego Jezusa, nie tylko Jezusa miłującego, trzymającego dzieci na rękach, ale również i takiego, który potrafi zganić”. Prawdopodobnie ów pierwszy Jezus ujawnia się, gdy Międlar głosi pochwałę nacjonalizmu, a drugi wyłazi z Międlara, gdy gani zdrajców, konfidentów, islamistów i posłankę Scheuring-Wielgus. Tej ostatniej nie zamierza jednak nawracać brzytwą. „Chciałbym zaaplikować jej prawdę i modlitwę”, mówi.

Wiele osób ma nadzieję, że Scheuring-Wielgus otrzyma na tyle silną dawkę prawdy, że odechce się jej donosić, zabijać i islamizować. Z tym że moim zdaniem podczas aplikowania może się trochę rzucać, dlatego paru silnych patriotów z ONR powinno ją przytrzymać.

TWOJA PODRÓŻ

zaczyna się tuż za progiem domu

KLASA BIZNES LINII EMIRATES

Skorzystaj z naszej usługi bezpłatnego kierowcy, który zawiezie cię na lotnisko i odbierze z lotniska w 70 krajach na całym świecie.

Hello Tomorrow



Emirates

Dzień Wielkiego Długopisu



Jerzy Baczyński

Za kilka dni kolejna rocznica porozumień sierpniowych. Niedługo trzeba będzie tłumaczyć, co to za rocznica, podobnie jak z datą 4 czerwca. Wolna Polska okazała się bardzo niezborna w sferze symbolicznej; przez ponad ćwierć wieku nie udało się żadnej założycielskiej daty przekształcić w państwowe święto. Jedyne nowe święto Trzeciej Rzeczypospolitej to Trzech Króli. Nie udało się, a teraz już za późno. To, że nowe władze spostonowały, nieśmiało lansowały przez poprzedniego prezydenta, czerwcowy Dzień Wolności, nawet niespecjalnie dziwi. Okrągły Stół, Magdalenka, wybory kontraktowe, rząd Mazowieckiego, plan Balcerowicza w obecnej wersji polityki historycznej są traktowane jako początek nowego zniewolenia Polski. Z tradycją Wielkiej Solidarności, a więc i porozumień sierpniowych, PiS musi się dopiero uporać. To będzie bardzo ciekawa gimnastyka.

Formalnie rzecz biorąc, obecne władze uważają się za dziedziców peerelowskiej opozycji demokratycznej i ruchu Solidarności. Ale ta historia jest dzisiaj bardzo niewygodna, bo nie ma w niej PiS i prawie nie ma Jarosława Kaczyńskiego. Jest za to Lech Wałęsa. 31 sierpnia to Dzień Wielkiego Długopisu i tego obrazka wrytego w pamięć pokoleń łatwo się wytrzeć nie da. PiS i Jarosław Kaczyński osobiście podjęli liczne starania, aby „Lecha zastąpić Lechem”, czyli wmówić, zwłaszcza młodszemu pokoleniu, że faktycznym liderem Solidarności był Lech Kaczyński. Nowy Instytut Pamięci Narodowej został tak obsadzony, aby dawał gwarancje uporczywego prowadzenia tej operacji. Jeśli zważyć, że 30 proc. Polaków uwierzyło w zamach smoleński, można się spodziewać, że wymazywanie Wałęsy z historii Solidarności oraz zamiana Lecha w Bolka będą miały podobną skuteczność. Dla własnego elektoratu powinno wystarczyć. Ale „pokolenie Solidarności” – ludzi, dla których tamte kilkanaście miesięcy było pewnie najważniejszym politycznym doświadczeniem życia – to wciąż

znacznie więcej niż wyborcy PiS. Oni zapewne pamiętają, że nie zapamiętali braci Kaczyńskich jako ważnych figur Solidarności. Na nich będzie więc zapewne wypróbowana inna metoda przejęcia pamięci. Tu, w jakimś stopniu, może się przydać obecny szef związku zawodowego Solidarność Piotr Duda.

Związkowa resztówka pierwszej Solidarności (która skwapliwie zarejestrowała na swoją, niewiele dziś znaczącą, organizację historyczne logo 10-milionowego ruchu), odkąd podporządkowała się PiS, wspólnie z partią lansuje opowieść o ukradzionym zwycięstwie, o związku zawodowym oszukanym przez różnych Mazowieckich, Michników, Balcerowiczów. Kontynuatorem proletariackiej, ludowej i chrześcijańskiej tradycji Solidarności miałby być dzisiaj PiS i stojący przy tej partii NSZZ (tak jak kiedyś, przy innej partii, OPZZ). Niestety, i ta narracja ma swoje limity: w historii powszechnej, a także wciąż jeszcze w podręcznikach historii Polski, Wielka Solidarność jest opisywana jako masowy ruch wolnościowy, „narodowe powstanie”, dla politycznej mimikry występujący wówczas pod postacią związku zawodowego. Nie da się, przynajmniej jeszcze nie teraz, zredukować tamtej Solidarności do związkowego kadłubka, nawet jeśli żądania pracownicze, materialne, stanowiły istotną część sierpniowych postulatów. Mówiąc dzisiejszym językiem: wtedy bardziej chodziło o Trybunał Konstytucyjny niż o 500 plus; o zagwarantowanie ludziom jakiejś instytucjonalnej ochrony przed samowolą i arogancją władzy ludowej. Do tego miał służyć Niezależny Samorządny Związek Zawodowy.

Dziedzictwo Solidarności jest dziś skrajnie antypisowskie. Chyba głównym postulatem, formułowanym wtedy na różne sposoby, było ograniczenie „kierowniczej roli partii”, walka z partyjną nomenklaturą w zakładach pracy i administracji. Bunt wobec wszechmocy pierwszych sekretarzy, wypowiadających się w imieniu proletariatu. Dzięki doradcom, owym Kuroniom, Michnikom, Geremkom, Mazowieckim, robotnicy protestowali przeciwko upaństwowieniu całego życia publicznego, domagając się realnej władzy dla samorządów, autonomii i respektu dla organizacji społecznych (dziś byśmy je nazwali ngos); zagwarantowania opozycji nie tylko bezpieczeństwa fizycznego, ale także prawa do obecności w uwolnionych od cenzury mediach rządowych. Żądanie wolności, pluralizmu, było silniejsze, głośniejsze, bardziej uparte niż wszystkie postulaty materialne. Solidarność, wtedy zdawało się to dla wszystkich oczywiste, chciała, żeby w Polsce (kiedyś, kiedyś) było raczej tak jak na Zachodzie niż na Wschodzie. Oczywiście, inna była epoka, inne konteksty, zapewne też sporo iluzji i wyolbrzymionych nadziei. A potem także zmęczenia i rozczarowania praktyką wolnej Polski. Ale nie da się zmienić historii, w której hasła solidarności i wolności od dyktatu jednej partii i jednej ideologii były w gruncie rzeczy tożsame. Ta historia musi uwierać dzisiejszą władzę. Dlatego w rocznicę porozumień sierpniowych może być pyskówka, ale święta nie będzie.



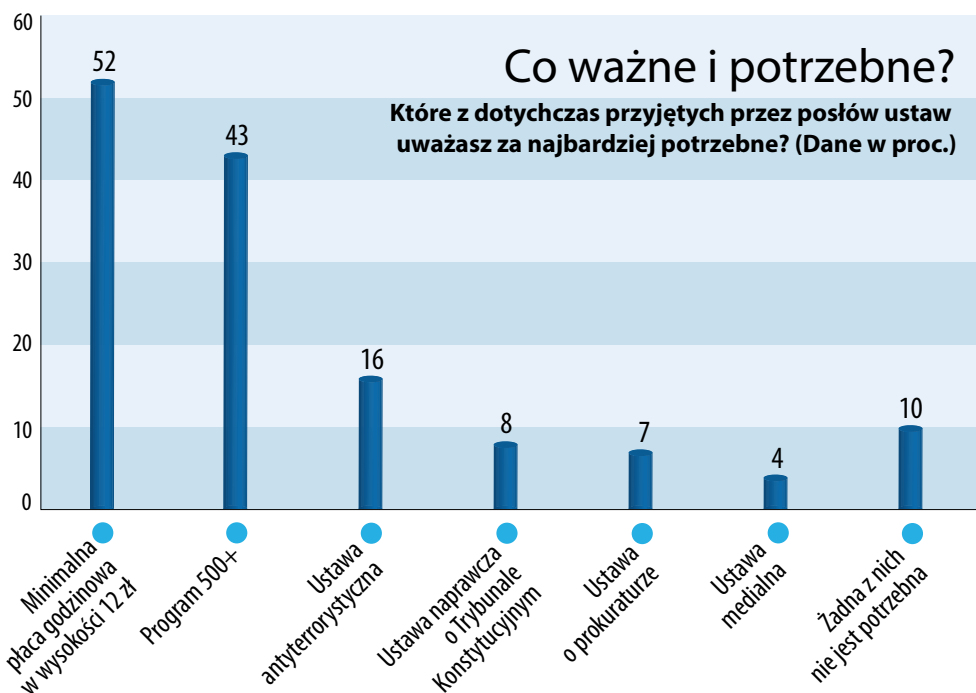
Najpierw baza, potem nadbudowa

Wyborcy bez entuzjazmu podchodzą do ustaw „politycznych”, ważniejsze są dla nich sprawy gospodarcze.

Sejmowe wakacje są okazją do podsumowania pierwszego etapu „dobrej zmiany”. Na zlecenie POLITYKI INSIGHT pracownia Danae zbadała, które z dotychczas uchwalonych reform są najważniejsze dla Polaków (można było wskazać kilka odpowiedzi).

Według 52 proc. badanych najbardziej potrzebną ustawą jest wprowadzenie godzinowej płacy minimalnej, uważa tak większość wyborców wszystkich największych ugrupowań. Ustawa ma najwyższe poparcie wśród mieszkańców Podkarpacia i Podlasia. Według obliczeń POLITYKI INSIGHT podwyższenie godzinowej płacy minimalnej dotyczy 300–600 tys. zatrudnionych na umowę-zlecenie, głównie w firmach ochroniarskich i sprzątających, oraz samozatrudnionych.

43 proc. Polaków jest zdania, że najważniejszą reformą jest bardzo promowany przez rząd program 500+.



Uważają tak przede wszystkim wyborcy PiS (63 proc.) i Kukiz'15 (54 proc.). Świadczenia na drugie i kolejne dziecko docenia co drugi Polak w wieku 25–39.

Mniejszym uznaniem wyborców cieszą się ustawa antyterrorystyczna, ustawa naprawcza o TK oraz ustawa

o prokuraturze i medialna. Wyniki sondażu potwierdzają, że Polacy najbardziej doceniają wprowadzane przez rząd reformy społeczne, a o wiele mniejszą aprobatą cieszą się ustawy, które są elementem zmian ustrojowych i są ważne z perspektywy programu PiS.

SKIB, IP

Źródło: Danae Sp. z o.o.

KOMENTARZ

Marihuanowa hipokryzja



Paweł Walewski

Po anonimowych pacjentach o dostęp do marihuany leczniczej upominają się politycy. Czy będą skuteczniejsi niż marsze obywatelskie i petycje ekspertów? Choroba nie wybiera – na ciężką padaczkę, stwardnienie rozsiane albo złośliwy guz mózgu, jak w przypadku byłego rzecznika SLD Tomasza Kality, może zapaść każdy. Wtedy problemy, znane tylko z drugiej ręki, stają się bardzo bliskie, a oczekiwania – wydające się kiedyś trudne do spełnienia – zaczynają być potrzebą chwili.

Ta myśl uporczywie do mnie wracała podczas konferencji prasowej zorganizowanej w siedzibie SLD, podczas której politycy tej partii – w obecności swojego ciężko chorego kolegi walczącego o prawo do wyboru metody leczenia – wsparli projekt ustawy o medycznej marihuanie, który PiS od kilku miesięcy kisi w sejmowej zamrażarce. Kilkanaście lat temu to właśnie SLD wspólnie z dużo bardziej konserwatywnym PSL prowadziły bardzo restrykcyjną politykę wobec osób posiadających nawet śladowe

ilości marihuany. O jej leczniczym zastosowaniu nie chciano nawet słyszeć. Aleksander Kwaśniewski, który to surowe prawo podpisał, zrozumiał swój błąd w 2012 r. i od tamtej pory stał się orędownikiem depenalizacji narkomanii oraz zwolennikiem legalizacji marihuany medycznej. Teraz trudna sytuacja jednego z młodych działaczy SLD, który otwarcie zaczął mówić o gehennie leczenia, ma być argumentem w wieloletniej batalii o usankcjonowanie kuracji konopiami, co w wielu krajach jest już od dawna przyjęte. Lepiej późno niż wcale, ale czy dopiero wtedy potrafimy zrozumieć sytuację beznadziejnie chorych, kiedy ich cierpienie dotyka nas samych?

Nie ma wielu dowodów przekonujących o skuteczności kannabinoidów zawartych w marihuanie przy leczeniu nowotworów. Ale czy mamy kazać pacjentom czekać na kolejne dowody nie wiadomo, jak długo, skoro substancja pozyskiwana z rośliny jest już teraz dostępna i może korzystnie wpływać – co akurat udało się potwierdzić – na łagodzenie bólu i poprawę samopoczucia? Setki reklamowanych suplementów też nie mają potwierdzonej skuteczności, a łykamy je na potęgę. Wzdrygamy się przed marihuaną, gdy może pomóc ciężko chorym, lecz przyrzymamy oko, gdy po alkohol i papierosy sięgają dzieci. Tej hipokryzji dłużej tolerować się nie da.

Leczenie medyczną marihuaną jest w Polsce możliwe w ramach importu docelowego, ale by uzyskać na to zgodę, pacjenci mają przed sobą drogę przez mękę. Wybierają więc czarny rynek. Być może to się zmieni, bo rzeczniczka klubu parlamentarnego PiS Beata Mazurek na oficjalnej konferencji prasowej w Sejmie poparła dostępność leczniczej marihuany w aptekach.

SKOK Wesoła: ponury koniec

Kolejne kierownictwo SKOK trafiło za kraty.

Prezes i wiceprezes SKOK Wesoła z Myślenic na Śląsku i jedna osoba pośrednicząca w załatwianiu kredytów zostali aresztowani na wniosek Prokuratury Okręgowej w Katowicach w ramach śledztwa prowadzonego wraz z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wobec dwóch pozostałych członków zarządu prokurator zastosował poręczenie majątkowe w wysokości 35 tys. zł. Zarzut przywłaszczenia usłyszał w ubiegłą środę także członek rady nadzorczej SKOK.

– W śledztwie ustalono, iż w SKOK Wesoła dochodziło do przyznawania pożyczek w zamian za korzyści majątkowe przyjmowane przez członków zarządu SKOK. Kwota szkody to ok. 10 mln zł. Przyjęto łapówki na kwoty 200 tys. zł, 100 tys. zł oraz 70 tys. zł. Zarzuty dotyczą okresu 2010–13 r. – mówi Marta Zawada-Dybek, rzecznik prasowy Prokuratury w Katowicach. Cały zarząd i przedstawiciel spółki zewnętrznej – jak określiła to prokuratura – usłyszeli zarzuty dotyczące niegospodarności na kwotę przeszło 800 tys. zł na szkodę SKOK Wesoła. Zarzut jest pośrednio związany z zawartą pomiędzy SKOK Wesoła a Centrozap Finanse umową cesji wierzytelności i dotyczy lat 2012–13.

Wsumie śledztwem objętych jest teraz 7 osób, ale – jak zaznacza Marta Zawada-Dybek – śledztwo ma charakter rozwojowy i w związku z tym nie można na razie przekazywać bliższych informacji dotyczących treści zarzutów i ustaleń poczynionych w sprawie.

O nieprawidłowościach w SKOK Wesoła i kręgu towarzyskim wyciągającym pieniądze z tej SKOK pisaliśmy w kwietniu 2015 r. (POLITYKA 15/15).

SKOK Wesoła działa od 1993 r., miała 70 oddziałów w 12 województwach. W sumie zrzeszała blisko 64 tys. członków, w 2014 r. KNF – z powodu niedoboru aktywów na kwotę 282 mln zł – wprowadziła tam komisarza. W 2015 r. SKOK Wesoła została przejęta przez PKO BP.

VIOLETTA KRASNOWSKA

Mężczyźni umierają za wcześnie



© GETTY IMAGES

W Polsce występuje nadumieralność mężczyzn – donosi GUS. W 2015 r. mężczyźni żyli średnio 73,6 lat, natomiast kobiety 81,6 lat. Zjawisko nadumieralności mężczyzn widać we wszystkich grupach wiekowych i dotyczy również państw zachodnich, jednak w Polsce ta dysproporcja jest wyjątkowo widoczna. W 2015 r. wieku 18 lat nie dożyło 0,8 proc. mężczyzn, wśród kobiet – 0,6 proc. Różnica ta zwiększa się wraz z wiekiem. Wieku pełnej aktywności zawodowej, tj. 45 lat, nie dożyło 5 proc. mężczyzn i 1,9 proc. kobiet, natomiast wieku 75 lat – aż 46,8 proc. mężczyzn i 23,7 proc. kobiet.

W ubiegłym roku najkorzystniejsze parametry trwania życia zanotowano w Krakowie i w Warszawie (mężczyźni żyli tutaj średnio 76 lat, natomiast kobiety powyżej 82 lat). Na drugim biegunie pod tym względem jest Łódź i podregion katowicki.

MZ

Zbyt tanie wiśnie

Sadownicy wzywają UOKiK na pomoc.

Oburzeni tegoroczną ceną wiśni sadownicy postanowili działać. W Urzędzie ds. Ochrony Konkurencji i Konsumenta czekają na rozpatrzenie dwie skargi dotyczące zmonopolizowania rynku przetwarzaniem owoców. Cena owoców jest rażąco niska, a jak twierdzą sadownicy, na początku sezonu nic tego nie zapowiadało. Po gospodarstwach plotkowano, że magazyny opustoszały z zeszłorocznych zapasów, a w konkurującej z nami na rynku owoców Serbii plony są słabe, więc nie ma się czego bać.

Pierwsze kilka dni zbiorów potwierdziło pogłoski. Kilogram wiśni kosztował w skupie 2 zł, co w porównaniu z rokiem poprzednim było całkiem dobrą stawką. Jednak po kilku dniach cena owoców spadła do 1,30 zł, a pod koniec zbiorów wynosiła złotówkę. Po wliczeniu wszystkich kosztów poniesionych w ciągu roku na środki ochrony roślin oraz odliczeniu 50 gr za kilogram dla osoby zrywającej wiśnie, 1,30 zł okazuje się ceną zdecydowanie poniżej kosztów produkcji. W praktyce sadownicy nie mogą negocjować ceny towaru. Rano odbierają puste pojemniki, zbierają do nich wiśnie, a pod koniec



© JACEK BABICZ/REPORTER

dnia przywożą wszystko na skup, gdzie muszą zostawić towar bez względu na cenę, ponieważ raz zerwany owoc psuje się szybko i nadaje się do wyrzucenia. Wniosek wydawał się prosty: przetwórcy wiśni weszli w zmonopolizowanie rynku, żeby polskiego sadownika zgniebić.

Pretwórcy z kolei twierdzą, że chcieliby płacić więcej, ale nie mogą, bo nie mają rynku zbytu. Ich zdaniem na początku roku istniała w magazynach duża nadwyżka owoców, a zbiory w Serbii były nad wyraz udane. Poza tym winę ponoszą sadownicy, w szczególności ci, którzy bez opamiętania brali unijne pieniądze na rozwój mało rentownych przedsięwzięć. Ponadto owoców jest za dużo, przetwórcy nie muszą sprzedawać swoje produkty w absurdalnie niskich cenach i upadają jedna po drugiej. W Polsce zmonopolizowanie rynku nigdy nie było i nie będzie. Będzie za to katastrofa gospodarcza, za co winne są zarówno dwa poprzednie rządy, jak i ten obecny.

Co na to Ministerstwo Rolnictwa? Ministerstwo zapewnia, że sprawę traktuje priorytetowo. Po pierwsze, jest autorem drugiej wystosowanej skargi do UOKiK. Po drugie, właśnie opracowuje spójny program rozwoju głównych rynków rolnych w Polsce. Konkretów jednak brak. Jediną nadzieją na rozwiązanie konfliktu pozostaje UOKiK. Sadownicy liczą, że urząd ustosunkuje się do sprawy przed zbiorami jabłek, które zaczynają się na początku października. Tymczasem urząd ma 30 dni na przeczytanie korespondencji, zanim podejmie (lub nie) decyzję o wszczęciu postępowania. Zegar bije, a z każdym dniem nadzieja na spokojną jesień na polskiej wsi staje się coraz mniejsza.

AKR

W tym miejscu przez ostatnie lata pojawiały się felietony Janiny Paradowskiej – „Tydzień w polityce”. Po jej śmierci postanowiliśmy zachować charakter tej strony w naszym tygodniku, a jako autorów zaprosiliśmy osoby, które Janka dobrze знаła, ceniła ich opinie, lubiła z nimi rozmawiać; będą się tu cyklicznie pojawiać. Tę rubrykę, w nowej odsłonie, dedykujemy pamięci naszej Koleżanki.



Pół żartem, ale i pół serio

Czy Mateusz Morawiecki to genialny wizjoner, czy może pomysłowy Dobromir, który otrzymał szansę poeksperymentowania na całej polskiej gospodarce?

Lato w tym roku kapryśne, ale zdarzają się dni upalne. Jeśli w takim dniu przebywa się na słońcu bez nakrycia głowy, można doznać lekkiego udaru i mówić potem różne dziwne rzeczy. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć niedawne wypowiedzi premier Szydło? Najpierw poinformowała papieża, nawołującego do okazania miłosierdzia uchodźcom, że polski rząd sumiennie realizuje papieskie zalecenia, okazując miłosierdzie milionowi uchodźców z Ukrainy, których kraj nasz litościwie przygarnął. Mówiąc to, nie tylko nad wyraz oszczędnie gospodarowała prawdą, ale wykazała także brak szacunku dla swojego (podobno uwielbianego!) rozmówcy, sądząc, że można mu wcisnąć każdą ciemnotę, a on w to uwierzy. Aż się prosiło, aby którykolwiek z liderów opozycji wystąpił z interpelacją, wzywając panią premier do poinformowania rodaków, gdzie konkretnie znajdują się ośrodki dla ukraińskich uchodźców, ilu takich uchodźców w nich przebywa oraz jakie kwoty i z jakich źródeł rząd przeznaczył na ich utrzymanie. Niestety, opozycja myślami była już na wakacjach.

Także w Brukseli słońce nieźle prażyło. Gdy tylko GUS poinformował, że w pierwszym półroczu 2016 r. odnotowano o 10 tys. więcej urodzeń niż w pierwszej połowie 2015 r., europoseł Zbigniew Kuźmiuk na swoim blogu natychmiast przypisał to programowi 500 plus. To prawda, że rządy PiS przyniosły już wiele pozytywnych zmian: ptaki radośniej śpiewają, kury niosą się znacznie lepiej, a i ludzie częściej się śmieją – ale żeby udało się skrócić ciężę do trzech miesięcy?! Tego nawet minister Radziwiłł nie potrafi! Wprawdzie moja teściowa, kobieta o dużym życiowym doświadczeniu, zwykła mawiać, że jak rodzice zdrowi, to i po trzech miesiącach od ślubu może być dziecko – ale to chyba nie ten przypadek. Gwoli sprawiedliwości, Zbigniew Kuźmiuk w dalszej części swojego wpisu przyznał, że może to nie do końca prawda, bo program funkcjonuje od niedawna, ale zaraz dodał, że przecież „zapowiadany był już w kampanii prezydenckiej Andrzeja Dudy”. A więc wystarczyła sama zapowiedź pana prezydenta, aby rodacy (i rodaczki) masowo zajęli się prokreacją! Okazuje się, że w sporze, czy lepsze jest in vitro czy naprotechnologia – zdecydowanie wygrywa pan prezydent!

Wiele radości dostarczyła nam także nowo powołana Rada Mediów Narodowych. Sporo już w tej sprawie napisano, ale i ja mogę dorzucić pikantny szczegół. Oto podczas prac w Senacie nad ustawą o RMN obecny prezes tej Rady, a wówczas wiceminister kultury, Krzysztof Czabański krytykował dotychczasową Krajową Radę Radiofonii i Telewizji za jej upolitycznienie. Mówił, że „co roku musiała się meldować w świecie polityki (czytaj: składać sprawozdanie przed Sejmem – M.B.) i uzyskiwać aprobatę tego świata. Krótszej smyczy i większej zależności ja nie znam, a pracuję w polskich mediach od 50 lat i mogłem obserwować, jak to działa... Teraz (nasza) rada przez 6 lat będzie miała spokój z politykami”. Tak to jest. Człowiek przez 50 lat walczył o dobre (?) imię – a tu masz babo Jacek! Dziś to już nie smycz, to uzda, a do tego jeszcze bakik. Przy okazji dowiedzieliśmy się, gdzie RMN ma siedzibę – na Nowogrodzkiej. Okazję wykorzystał także pre-

zes Kurski, informując bez owijania w bawełnę, że to dzięki niemu słupki poparcia dla PiS są wysokie, a dla Nowoczesnej i PO niskie. Trudno o bardziej jasne określenie skali upartyjnienia TVP.

Na początku roku Mateusz Morawiecki przedstawił gospodarczy plan nowego rządu. Mieścił się on na 65 slajdach i wywołał krytyczno-ironiczne komentarze. Jednak pod koniec lipca wicepremier „skierował do konsultacji społecznych” już nie propagandowe slajdy, ale spisana na 294 (!) stronach „Strategię na rzecz odpowiedzialnego rozwoju” (SOR). Przeczytałem ją od deski do deski i powiem szczerze, że mam z panem wicepremierem kłopot. Nie wiem jeszcze, czy to genialny wizjoner, który stopniowo odkrywa swoje karty, czy też może pomysłowy Dobromir, który otrzymał szansę poeksperymentowania na całej polskiej gospodarce. Czas pokaże.

Na razie jednak zastanowiło mnie co innego. Otóż w 2012 r. rząd opracował „Strategię Rozwoju Kraju 2020”. Należy zatem przyjąć, że skoro obecna strategia ma zapewnić rozwój „odpowiedzialny”, to poprzednia była pod tym względem niezbyt odpowiedzialna. To oczywiste, bo przecież Polska została doprowadzona do ruiny. Dlatego z najwyższym zdumieniem odnotowałem pojawiające się co i raz w tekście SOR pochwały pod adresem poprzedniej ekipy. Jeden tylko cytat: „Dziś pozycja Polski (...) jest odmienna niż przed kryzysem finansowym 2008 r. Wówczas deficyt na rachunku obrotów bieżących wynosił 6–7 proc. PKB, obecnie został niemal zniwelowany. Polska odnotowuje mniejszy deficyt budżetowy, większe rezerwy walutowe i ich korzystniejszą relację w stosunku do krótkoterminowego zadłużenia zagranicznego. Polska jest dziś o wiele bardziej stabilnym krajem. Potwierdza to pozycja polskiej waluty (...). Stabilne fundamenty polskiej gospodarki stanowią podstawę do umiarkowanie optymistycznych prognoz”.

Ciekawe, czy po „konsultacjach społecznych”, zwłaszcza z prezesem PiS, ten fragment się utrzyma. Ja w ramach konsultacji na początek zmieniałbym motto widniejące na okładce „Strategii”: „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale. Józef Piłsudski”. Szkopuł w tym, że Piłsudski był wprawdzie ojcem niepodległości, ale wielkiej Polski nie zbudował. Przeciwnie – pod koniec swego życia w jakiejś mierze przyczynił się, on i jego sanacyjni koledzy, do tego, że na długie lata „nie było jej wcale”. Szczerze – nie życzę tego „Strategii”.

Marek Borowski – polityk, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji. Od 2011 r. zasiada w Senacie (niezrzeszony), wcześniej był posłem (I–IV i VI kadencji). Pełnił funkcje: wiceministra rynku wewnętrznego w rządach Tadeusza Mazowieckiego oraz Jana Krzysztofa Bieleckiego, wicepremiera i ministra finansów w gabinecie Waldemara Pawlaka, a także ministra-szefa URM w rządzie Józefa Oleksego. Współtworzył SdRP. Jako pierwszy zaproponował przekształcenie koalicji SLD w partię, której później był członkiem i wiceprzewodniczącym. Z Sojuszem rozstał się w 2004 r. Wraz z grupą polityków lewicy założył SDPL – z kierowania partią zrezygnował cztery lata później. W 2005 r. kandydował na prezydenta RP (zajął czwarte miejsce), a rok później – na prezydenta Warszawy (trzecie miejsce).



Ceremonia pogrzebowa trzymiesięcznego niemowlaka, jednej z ofiar ataku na kurdyjskie wesele

© OSMAN ORSAL/REUTERS/FORUM

Dzieci dzieciom

Państwo Islamskie rzuca do walki „szczenięta kalifatu” – nieletnich zamachowców.

Zamachowiec w wieku zaledwie 12 lat wysadził się w sobotę na kurdyjskim weselu. Do ataku doszło w Gaziantep, tureckim mieście 60 km od granicy z Syrią. Według informacji z poniedziałku zginęło 51 osób, ale stan kilkunastu był krytyczny. Wśród ofiar jest 22 dzieci, najmłodsze miało trzy miesiące. Do ataku nikt się nie przyznał, ale wiele wskazuje na tzw. Państwo Islamskie (PI), które z zasady nie bierze odpowiedzialności za swoje ataki w Turcji. Próbuje w ten sposób eskalować napięcia między Ankarą i Kurdami, z których część za zamachy obwinia turecki rząd.

To był pierwszy atak terrorystyczny na wesele w Turcji. Jak bardzo to skuteczna metoda, pokazują doświadczenia afgańskie, gdzie seria ataków na uroczystości ślubne w 2007 r. doprowadziła do masowych protestów, upadku rządu i chaosu

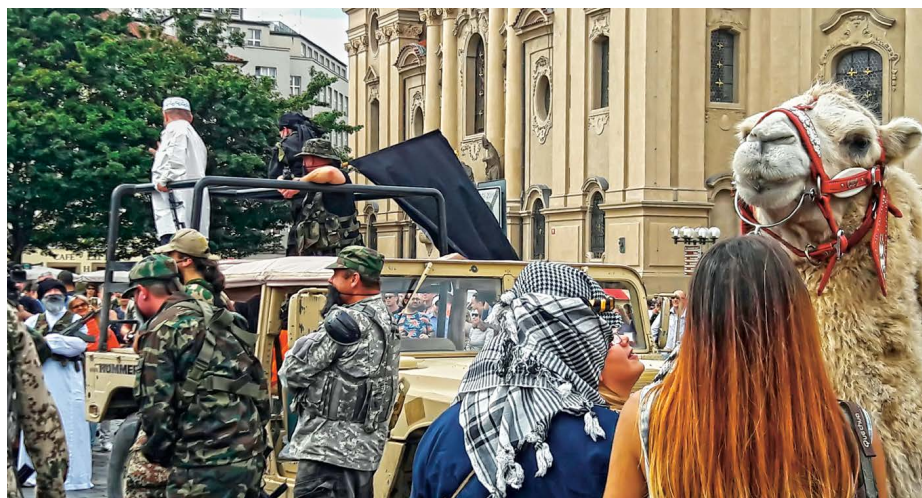
społecznego, w którym doskonale odnaleźli się talibowie. PI nie przypadkiem atakuje Kurdów, którzy są dla niego, obok prezydenta Asada, największymi wrogami.

Wsobotnim ataku PI również po raz pierwszy w Turcji wykorzystało „szczenię kalifatu”, jak islamisci nazywają porwane i szkolone przez siebie dzieci. Elementem szkolenia jest pokazywanie im przemocy – są świadkami najbrutalniejszych mordów, po czym same ich dokonują przed kamerami. „Szczenięta” przeprowadzały już zamachy w Syrii i Iraku. Ten dotychczas najkrwawszy miał miejsce w marcu, gdy podczas młodzieżowego turnieju piłkarskiego w Bagdadzie wysadził się przeszkolony 14-latek, zabijając 29 osób, głównie młodych piłkarzy. Dzieci-zamachowców wykorzystują także islamisci z Boko Haram, Al-Kaidy, jak również radykałowie palestyńscy, którzy wzięli odpowiedzialność za przygotowanie zamachu dokonanego przez – tu niechlebnym rekord – 9-latkę.

Okupacja Pragi

Na zapchany turystami rynek Starego Miasta w Pradze nagle wjechał wojskowy samochód. Siedzący na nim mężczyźni w uniformach i turbalach, powiewając flagami tzw. Państwa Islamskiego, wołali „Allah Akbar!”, a potem zaczęli strzelać w powietrze. Tłum w panice rzucił się do ucieczki w wąskie uliczki miasta – ale wtedy do akcji wkroczyła policja i przedstawienie zostało przerwane.

Organizatorem akcji, która rozegrała się w niedzielę w stolicy Czech, był głośny w ostatnich miesiącach ekstremistyczny ruch „Nie chcemy islamu w Czechach”. Demonstracja była zgłoszona i legalna, wszyscy spodziewali się po prostu kolejnej dawki hałaśliwej demagogii. W trakcie zaczęło się jednak coś, co już po fakcie organizatorzy nazwali „przedstawieniem teatralnym pt. »Okupacja Pragi«”. Jego rozmach zaskoczył



© CTK/PAP

wszystkich, także policję. Część uczestników demonstracji, w tym lidera Martina Konviczka, zatrzymano.

I tytuł, i data prowokacji nie są przypadkowe: 21 sierpnia kraj wspominał kolejną

rocznicę najazdu na Czechosłowację wojsk Układu Warszawskiego w 1968 r. Minister spraw wewnętrznych skomentował na Twitterze: „To przejaw obywatelskiego i politycznego kretynizmu”.

Propagandzista Trumpa

Nowy szef kampanii prezydenckiej Trumpa porównywany jest do Goebbelsa.

Stephen Bannon kocha walczyć, tak w skrócie można byłoby scharakteryzować nowego szefa kampanii Donalda Trumpa. Jego poprzednikowi media zarzucają przyjmowanie nielegalnych wypłat od Partii Regionów b. prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Stąd zmiana w sztabie i postawienie na byłego oficera marynarki oraz byłego bankiera Goldman Sachs, z doświadczeniami filmowca, który w dodatku wszedł do polityki podobnie jak Trump, ostro atakując republikański establishment. Bannon uważa, że za kryzys 2008 r. odpowiadają rządzący i elity ekonomiczne kraju, trzeba je więc wyciąć w pień. Swego czasu wspierał kampanię wyborczą Sarah Palin. Nakręcił nawet wówczas o byłej gubernator Alaski dokument, na który wyłożył z własnej kieszeni ponad milion dolarów. Krytycy nie zostawili na filmie suchej nitki, twierdząc, że to raczej reklamówka wyborcza niż rasowy dokument.

Wstworzonym przez siebie niewielkim, ale wpływowym portalu Breitbart News ostro atakuje demokratów i prezydenta, krytykuje poprawność polityczną, a ruch Occupy Wall Street to według niego rebelianci sponsorowani przez zamożnych i nieuczciwych liberałów. Od początku kampanii mocno wspiera za to Trumpa i publikuje przychylne mu artykuły. Wielu dziennikarzy uważa, że Bannon jest dzisiaj jednym z najbardziej niebezpiecznych ludzi w amerykańskiej polityce, i o ile jego poprzednik łagodził wizerunek Trumpa, Bannon będzie go zastrzał. Znany ze swoich konserwatywnych poglądów Glenn Beck, słynny prawicowy publicysta i radiowiec, niedawno porównał Bannona do propagandyzisty Hitlera Josepha Goebbelsa.



© ITAR-TASS/FORUM

Bawoły uciekające przed wywołanym upałami pożarem nabrzeża rzeki Yamuna w Indiach



© REUTERS/FORUM

Najcieplejszy sierpień świata

Wiele wskazuje na to, że sierpień 2016 okaże się najcieplejszym miesiącem w historii systematycznych pomiarów, czyli od 1880 r. – ogłosił Gavin Schmidt, klimatolog z NASA. Lipiec, to już wiadomo na pewno, pobił rekord temperatury: był o 0,11 st. C cieplejszy niż ubiegłoroczny i o 0,84 st. C powyżej średniej z lat 1951–80. Kolejne miesiące należą do rekordowych, więc i cały rok będzie taki. Wyniki te potwierdza amerykańska NOAA, zajmująca się badaniem atmosfery i oceanów; pomiary uzyskane przez 450 naukowców z 62 krajów wskazują, że mamy do czynienia z 14 po kolei rekordowymi pod względem temperatury miesiącami.

NOAA w swoim raporcie wskazuje też na szereg innych pogodowych anomalii na całym świecie. Trzy równoczesne huragany na Pacyfiku, najbardziej deszczowy marzec w Meksyku, drugi z rzędu najcieplejszy i trzeci z rzędu najbardziej wilgotny rok w USA (od 1895 r.), w Maroku 16 razy większe opady, niż wynosi średnia, pierwszy cyklon pierwszej kategorii w Jemenie i 47 st. C w maju w Indiach. I, rzecz jasna, rekordowo niski zasięg zimowej powłoki lodowej w Arktyce. To skromny wybór z długiej listy. Sąsiadująca z raportem NOAA informacja: ubiegłoroczny paryski dokument konferencji COP 21 w sprawie zmian klimatu, przyjęty przez 177 państw, ratyfikowały do tej pory jedynie 22 z nich.

Pop stalinowiec

Nie każdy człowiek zasługuje na życie. Państwo powinno zabijać niektórych ludzi, by wychowywać obywateli” – takiego zdania jest duchowny **Wsiewłod Czaplin**. Do niedawna wpływowy przedstawiciel Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a dziś formalnie szeregowy „batuszka”. „Niektórych ludzi zabijać można, a wręcz trzeba” – mówił Czaplin w wywiadzie dla niezależnego radia Echo Moskwy. Tak zareagował na zarzut, że hasło dobrego kierowania państwem coraz częściej używane jest dla usprawiedliwiania masowych zbrodni Stalina. Zdaniem Czaplina państwo powinno walczyć z wrogami wśród własnych obywateli, skoro nawet Bóg używa śmierci jednych ku przestrodze innym.

Do grudnia Czaplin był w Cerkwi odpowiedzialny za „kontakty ze społeczeństwem” i jako rzecznik tej instytucji zasłynął z wielu kontrowersyjnych wypowiedzi. Popierał wojnę z Ukrainą, a wręcz twierdził, że polityka Moskwy jest zbyt łagodna. Nie boi się głośno „modlić o wojnę”, bo tylko w ten sposób – jak uważa – można wybudzić lud z uśpienia i zmobilizować do starcia z Zachodem. Zganiłym wprawdzie, ale mimo tego narzucającym swoje wzorce ludziom prawosławnym.

Czaplin formalnie znalazł się poza cerkiewnymi władzami, ale raczej nie za to (choć tak właśnie twierdził), że był zbyt radykalny. Podobne poglądy ma wielu duchownych, a niektórzy wręcz realizowali je w praktyce – np. uczestnicząc w organizowaniu bojówek do walki w Donbasie. Jako rzecznik Cerkwi Czaplin mówił głośno to, czego nie wypadało głosić najwyższym hierarchom. Możliwe, że to nadal jego rola.



© ANDRZEJ HULIMKA/REPORTER

Czy Schetyna wygra konkurs na głównego pogromcę PiS?

Szukanie kija

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Dzisiaj rzadko używa się w polskiej polityce, także w nazwach partii, tradycyjnych ideologicznych określeń. A jeszcze w latach 90. było zupełnie inaczej: roiło się od chadecji, partii socjalistycznych, stronnictw konserwatywnych, konserwatywno-ludowych, liberalnych, republikańskich. To wszystko zmieniło się po 2000 r., kiedy polityka, także na skutek rozpoczęcia dotowania partii z budżetu państwa, poddała się trendom marketingowym i nabrała cech wodzowskich. Pojawiły się ugrupowania, których nazwy niewiele albo nic już nie mówiły o ideowym kierunku: Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość, potem Ruch Palikota, ostatnio Nowoczesna, Partia Razem, Kukiz'15. Mają to być teraz szerokie platformy nastawione głównie na wybory, zgarniające możliwie najwięcej sympatyków. Nawet podział na prawicę i lewicę, jak twierdzi

Główna deklaracja Grzegorza Schetyny, że chce przesunąć Platformę Obywatelską na prawo, rozpoczęła dyskusję, z jakiego kierunku ideowego można najskuteczniej pokonać PiS.

wielu politologów, zaciera się na rzecz innego rozróżnienia: na politykę otwartą i zamkniętą. Ksenofobiczna, populistyczna, wroga wobec zewnętrznego świata może być także lewica, a nowoczesna i progresywna – prawica, na co jest wiele europejskich przykładów. Polityczny konflikt w Polsce też doskonale lokuje się w tym nowym podziale.

Kiedy więc nagle Grzegorz Schetyna powiedział, że Platforma ma być „liberalno-konserwatywna, z chadeckim przekazem”, trochę powiało przeszłością, podobnie jak przed dwoma laty, gdy Donald Tusk, jeszcze jako premier, stwierdził na łamach POLITYKI, że powoli staje się socjaldemokratą. Schetyna swoją deklaracją wyznaczył kierunek, z jakiego jego zdaniem można najskuteczniej i najłatwiej zaatakować partię rządzącą – to nie jest na pewno trop lewicowy. Gdyby Polacy rzeczywiście chcieli zapobiec zaostreniu przepisów aborcyjnych, pragnęli związków partnerskich, refundacji in vitro, zmniejszenia wpływów

Kościół, PiS nie dostałby pełni władzy. Widocznie to nie jest dla ludzi aż tak ważne, a głosy w tej sprawie znanych, głośnych medialnie postaci nie przekładają się na realne poparcie wyborcze. Jeśli lewica chce realizacji swoich postulatów, niech sama stanie się realną, wpływową siłą, a nie oczekuje od innych spełnienia tych oczekiwań – dochodzi z Platformy. Jakby na potwierdzenie Adrian Zandberg, lider Partii Razem, właśnie zarzucił Platformie, że jej radni w kilku miastach zablokowali samorządowe programy refundacji procedury in vitro.

Rozumowanie Schetyny wydaje się następujące: społeczeństwo przesuwają się – zwłaszcza kulturowo – na prawo, zatem polityczne centrum, jeśli chce nim pozostać, także musi się przemieścić. Dlatego Platforma powinna się odsunąć od lewej strony, zwłaszcza od lewicy obyczajowej i kulturowej. Po przesunięciu na prawo opozycja znajdzie się bliżej wyborców PiS, łatwiej więc będzie ich wyłuskiwać. Z pozycji centrolewicowej byłoby to niemożliwe, bo za daleko. W mediach i elitach podział na PiS i anty-PiS jest jednoznaczny, dwubiegowy, ale w społecznej masie jest wiele stref szarych, z mniejszą emocją, wieloma niekonsekwencjami, i tam zamierza odławiać zwolenników lidera PO.

Paradoks, z jakim musi się mierzyć Schetyna, polega na tym, że chociaż, jak pokazują badania CBOS, wśród dzisiejszych zwolenników Platformy ma nieco więcej tych określających się jako lewicowi niż prawicowych, to w całości polskiego elektoratu prawicowcy znacznie przeważają nad lewicą (42 proc. do 17 proc.). Duży zasób jest więc głównie po prawej stronie, nie lewej.

Faktem jest, że wybory parlamentarne PiS wygrał dzięki temu, że do swoich żelaznych ok. 30 proc. dorzucił dzięki socjalnym obietnicom dodatkowe 8 proc. i to mu dało pełnię władzy w kraju. Schetyna najwyraźniej myśli o podebraniu PiS tej nadwyżki, jako wyborców okazjonalnych, niezwiązanych z partią Kaczyńskiego trwałymi więziami. Zauważył to z pewnym niepokojem Jarosław Gowin, którego ugrupowaniu Polska Razem jest może najbliższe do tego liberalno-konserwatywnego modelu, i skomentował: „uważam koncepcje Schetyny za poważne wyzwanie dla nas, polityków zjednoczonej prawicy. Powinniśmy zastanowić się, jak przywiązać tych umiarkowanych wyborców na trwałe do nas”. W Platformie słychać, że 500 plus w końcu się opatrzy, stanie czymś, co daje państwo, a nie PiS. I ci okazalni wyborcy będą znowu do kupienia, tylko trzeba wymyślić równie dobrą obietnicę jak 500 plus.

Problem w tym, że PO nie ma na razie tych żelaznych 30 proc. sympatyków, które miał PiS. Żeby dołożyć, trzeba mieć do czego. Ale tu ma właśnie zadziałać efekt „nowego centrum”. Skoro PiS tak się spodobał, to widocznie oprócz cech odstręczających ma także jakieś przyciągające. Wyraźnie widać, że recepta Schetyny na pokonanie dzisiejszej władzy polega na odciedzeniu tych propozycji PiS, które się podobają – symboliki narodowej, tożsamościowej, pewnej swojskości i przaśności, nacisku na dumę i patriotyzm, bliższe związki z Kościołem, także „terenowym” – od politycznego awanturnictwa, antydemokratycznych i antyeuropejskich ekscesów. Stąd od razu pojawiły się zarzuty, że Schetyna chce pokonać PiS za pomocą „PiS-bis” i jest to odrażające.

W strategii Schetyny są racjonalne elementy. Ostatnie wybory pokazały, że przy pewnej demobilizacji wielkich metropolii rośnie znaczenie mniejszych miast i wsi, gdzie zawsze silny był PiS. To prawda, że Platforma może za bardzo skupiła się na elektoracie wielkomiejskim, przyzwyczajona, że kilkuset-tysięczne i milionowe aglomeracje wygrywały wybory w 2007 i 2011 r. Ale też zbyt nagle porzucenie tego elektoratu, mówie-

nie, że „wybory wygrywa się w Końskich, a nie w Wilanowie”, może mieć taki skutek, iż nowych wyborców Platforma nie pozyska, a dawnych sobie ostatecznie zrazi. Zwłaszcza że słychać u Schetyny charakterystyczny ton, obecny kiedyś także u Donalda Tuska – że antypisowi wyborcy i tak nie mają dokąd pójść, więc zagłosują na PO. Ostatnie wybory pokazały, że jednak mają dokąd uciec: choćby do Nowoczesnej, Kukiza albo do domu, w absencję.

Ale Schetyna pokazuje dobre samopoczucie. Po etapie porządkowania wewnętrznego PO, mówił w wywiadzie, nadejdzie etap walki o władzę w kraju, najpierw w wyborach samorządowych, później w parlamentarnych. Nie ulega wątpliwości – zapewniał – że Platforma pokona konkurencję z opozycji, osiągnie notowania wysoko ponad dzisiejszy stan. Ewentualną koalicję przeciwko rządzącym może nawet zawrzeć, ale po pierwsze – tuż przed wyborami, jeśli będzie polityczna konieczność, a po drugie – z pozycji naturalnego i niekwestionowanego lidera. Być może szef Platformy dostrzega podstawową słabość dzisiejszej opozycji, czyli fakt, że chociaż anty-PiS ma arytmetyczną większość – skoro PiS ma trzydzieści kilka procent – nie przekłada się to na realną polityczną dominację. Przełom może nastąpić wtedy, kiedy jedna konkretna partia – a nie jakieś przyszłościowe i niepewne sojusze – zacznie doganiać PiS. Ma to być Platforma. Przewaga PO nad Nowoczesną, widoczna w ostatnich sondażach, może dowodzić, że nadzieje Schetyny mają pewne podstawy.

Pojawiło się sporo głosów aprobaty dla manewru przewodniczącego Platformy. Publicysta „Rzeczpospolitej” Michał Szuldrzyński w sumie zgadza się z analizą Schetyny, a nawet ją wzmacnia dodatkowymi argumentami. Że PiS w wielu sprawach nie realizuje „prawicowej agendy”, że ze swoją rewolucją może zrażać dużą część wyborców konserwatywnych. „Jeśli więc Schetyna liczy, że rozpychając się po stronie konserwatywnej, może stać się alternatywą dla zawiedzionego PiS wyborcy umiarkowanego, może mieć rację”. Podobnie myśli Rafał Chwedoruk, politolog, który wręcz mówi, że Schetyna nie miał wyboru, że mógł pójść tylko w stronę chadecji. „Polityka w Polsce przesunęła się w prawą stronę i paradoksalnie w lewo w kwestiach gospodarczych”. A chadecja historycznie zawsze była konserwatywna w kwestiach światopoglądowych, a w gospodarczych była socjalna. Pozostawanie na pozycjach liberalno-lewicowych, zdaniem profesora, oznaczałoby skazanie się przez PO na niszę.

Więcej było jednak głosów krytycznych, często płynących z samej Platformy, jak choćby Sławomira Nitrasa, uważanego za przeciwnika Schetyny wewnątrz partii i za bliskiego współpracownika Ewy Kopacz. Poseł wyraził zdziwienie, że taka ważna deklaracja polityczna co do zmian w działaniach PO pada zaskoczenia, nie została poprzedzona żadną debatą, jakimś zbiorowym namysłem. Podkreślał w udzielonym wywiadzie, że żadne manewry partii nie są potrzebne, że jest ona w sposób naturalny i oczywisty w centrum, tyle tylko, że powinna w zdecydowanie większym stopniu pracować nad „projektem” przy pomocy wielu wybitnych osobowości i wielu różnorodnych środowisk. Była to czasami mniej lub bardziej zakamuflowana krytyka działań Grzegorza Schetyny jako szefa PO.

Ale niczego nie kamuflował senator Józef Pinior, który uznał za pomyłkę Schetyny właściwie za koniec Platformy w jej dotychczasowej formule. W wywiadzie dla „Krytyki Politycznej” stwierdził, że „deklaracja Schetyny kompromituje go politycznie, ale przede wszystkim on sam w ten sposób kompromituje całą Platformę i szalenie ją osłabia”. Pinior boi się, że partia „nie wytrzyma tego wywiadu”, zacznie się rozchodzić i marginalizować, jak to zdarzyło się z SLD. W manewrze Schetyny ►